

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościelny 10

REKLAAMA: miesięcznie z ogłoszeniem do domu 7500 mk., na prowincji 7500 mk. **CENY OGŁOSZEŃ:** za 1 wiersz milim. lub jego, miejsce mk 400. Ogłoszenia zagraniczne linij okretowych o 100 proc. drożej; cyfrowe i bilanse o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia (petit) za słowo 150 mk.; o poszukiwaniu pracy za wyraz 75 mk. Na zasadzie uchwały Zjazdu Związku Prasy Prowincjonalnej, wszystkie komunikaty instytucji prywatnych społecznych w kronice podlegają opłacie.

Wykrycie wielkiej bandy fałszerzy dolarów

Polska zalana fałszywymi dolarami

Ostrożnie z kupnem tych znaków

Dolar—czy świstek papieru?

Popłoch wśród posiadaczy waluty amerykańskiej

Podane przez dzisiejsze pisma informacje o wykryciu pod Celestynowem wielkiej fabryki bryki dolarów, posilkującej się autentycznym papierem amerykańskim, wywołały łatwo zrozumiałe poruszenie nie tylko wśród lokujących swe oszczędności w walucie zagranicznej, ale zwłaszcza w sferach trudniących się operacjami na czarnej giełdzie.

Dalsze szczegóły energicznie prowadzonego śledztwa w tej sprawie trzymane są przez władze w tajemnicy, jednak udało nam się otrzymać garść nowych informacji.

Afera zatacza coraz szersze kręgi. W kilkunastu miastach Rzeczypospolitej stwierdzono istnienie ekspozytur fabryki Abrahama Iglickiego. Na prowincji aresztowano w dniu wczorajszym 20 osób i przeprowadzono liczne rewizje, które ujawniły nowe sensoryjne szczegóły.

Sublokatorzy, nie traćcie nadziei!

Poniewierka wasza ma się ku końcowi

Z kół miarodajnych dowiadujemy się, że rewizja ustawy o ochronie lokatorów obejmie również i sprawę sublokatorską.

Zasadniczo chodzi o jasne sprecyzowanie kwestii czynszu i eksmisji.

Są dane, że komisja, uwzględniając opłakane warunki, w jakich znalazł się ogół sublokato-

rów, wskutek niewyraźnego brzmienia ustawy, dopuszczającej — jak wiadomo — wyzysk podnajemcy — zabezpieczy należycie los sublokatora.

Z uczuciem ulgi wiadomość tę przeczytała liczna rzesza sublokatorów, w obronie których od dłuższego czasu nikt nie występował.

Jak odbędzie się powołanie rocznika 1897

Blizsze szczegóły, otrzymane przez „Kurjer” za źródła miarodajnych

Sprawa powołania rocznika 1897 na 8-tygodniowe ćwiczenia wojskowe nie przestaje w dalszym ciągu interesować szerokie sfer stolicy. Nie masz prawie domu, nie masz rodziny, nie masz pokoju akademickiego i nie masz fabryki, w której zbywałoby na tego rodzaju rocznikach.

Jak się dodatkowo dowiadujemy nasze pismo wszyscy urodzeni w 1897 roku otrzymają z odnośnych P. K. U. karty powołania w terminie do dnia 5-go marca.

Ci, którzy odbyli już służbę w wojsku polskim, wraz z kartami powołania otrzymają kredytowane bilety kolejowe na przejazd do wyznaczonej formacji. W ten sposób zgłaszanie się do P. K. U. jest tutaj zbędne.

Przymus zgłoszenia się do P. K. U. odnosi się tylko do tych, którzy w wojsku w ogóle nie służyli lub też odbywali służbę w byłych armiach zaborczych. Ci muszą stawić się w P. K. U. do przeglądu, celem zakwalifikowania i przydzielenia do odpowiedniej formacji przed dniem 15 marca.

Pielesze rodzinne należy poznać fak. by w dniu 15 marca stawić się w przynależnej formacji gotowym do ćwiczeń.

Obowiązek przymusowych ćwiczeń wojskowych nie dotyczy kategorii C i C oraz D. Jest to pospolite ruszenie, które nie będzie powołane.

Karty powołania otrzyma każdy przed 5 marca pocztą. Odbiór należy pokwitować.

Termin składania podań o zwolnienie lub odłożenie ćwiczeń jest bardzo krótki.

Należy je składać do P. K. U. natychmiast po otrzymaniu karty powołania, w każdym razie

niepóźniej, aniżeli dnia 5 marca. Wyjątkowo tylko dla ważnych powodów (choroba, nieobecność) podania te będą przyjmowane do 12 marca. Późniejsze próby nie będą uwzględniane.

Do formacji należy się stawić zapowianym na jeden dzień. Od dnia 15 aż do ukończenia ćwiczeń powołani rezerwiści przechodzą na żołd i zapowianowanie wojskowe identyczne z wojskiem stałym. Na cały czas ćwiczeń wojskowych rezerwiści otrzymają całkowite umundurowanie ćwiczebne w stanie nienajgorszym. W wypadku, gdy rezerwista przywiezie własne ubranie wojskowe lub obuwie, zostanie mu zwrócony odpowiedni ekwiwalent w pieniędżach.

Niedziele i święta, jak również dwa dni Wielkiejnocy od ćwiczeń będą wolne. Za zgodą komendanta formacji acz na własny koszt rezerwistom wolno będzie spędzić Wielkanoc na łonie rodziny.

Sprawa zabezpieczenia bytu rodzin rezerwistów, powołanych na 8-tygodniowe ćwiczenia wojskowe, dotychczas nie została dostatecznie wyjaśniona ani przez ministerjum wojny, ani przez ministerjum pracy i opieki społecznej.

Jedynie kwestja zabezpieczenia pracy i posad, zajmowanych przed powołaniem, jest bezsporna. Kwestie te reguluje ustawa z dnia 20 lipca 1920 roku, o obowiązku gminy, rządu i instytucji prywatnych przyjąć do poprzedniej pracy powracających z wojska.

Dla tych, którzy są jedynymi żywicielami rodzin, pozostałe prawo składania podań o zwolnienie lub odroczenie ćwiczeń.

Rocznik 1897

Rauczą was, jak siebie i Ojczyznę macie bronić
A losem rodzin waszych musi się zająć ministerjum
pracy i opieki społecznej

Przedewszystkiem mała uwaga.

Powołanie do ćwiczeń wojskowych — jak to już pisaliśmy — nie ma nic wspólnego z mobilizacją. Przeciwnie, świadcząc to, iż państwo nasze wstąpiło w okres pokoju.

Ćwiczenia bowiem wojskowe odbywać się będą teraz corocznie, jak to ma miejsce w innych państwach, dbających o należyte przygotowanie swych rezerw.

Jest to nowość dla młodszych obywateli, ci bowiem, którzy służyli w armiach zaborczych, będąc w rezerwie niejednokrotnie ćwiczenia te odbywali.

W czasie trwania ćwiczeń

obznajmiali się oni z nowymi metodami i przypominali sobie arkana żmudnej służby wojskowej, które częstokroć w cywilu im wywierały z głowy.

Ma to dobrą stronę, że rezerwista, co jakiś czas systematycznie ćwiczony, na wypadek wojny jest już zazwyczaj fachowym żołnierzem, a co za tem idzie bywa mniej wystawiony na niebezpieczeństwo utraty życia, bowiem dostępne są mu tajniki wojowania.

Uczą nas tego przykłady, czerpane z wojen, uprzytamniają to nam żywo całe zastępy bojowych żołnierzy.

Niejednokrotnie zaglądała im śmierć w oczy.

a jednak są żywi i zdrowi.

Ktoś powiedziałby, że to już ich szczęście.

Zapewne.

Wojskowy fachowiec jednakże będzie utrzymywał, iż przychylna zachowania życia na wojnie — wynika przedewszystkiem ze znajomości kunsztu żołnierskiego.

Kto dużo wie o sztuce wojennej, dla kogo ona jest żywiołem, ten

nie zbiednie ze strachu.

Walka z kłusownictwem

Rewizje w sklepach i restauracjach

(Telefonem z Warszawy).

Pomimo zakończenia sezonu myśliwskiego, w dalszym ciągu uprawia się handel zwierzyną, co dowodzi wzmrożonej akcji kłusowników.

Wobec tego komisarz rządu na m. st. Warszawę polecił ko-

Przyjmie taką pozycję, która da mu możność przetrwać największy huraganowy ogień.

Zkolei, gdy żołnierz wyczuje, a tego uczucia właśnie nabiera na ćwiczeniach — gdzie i jak kula padnie — wówczas wszystkim dlań fraszka.

Dlatego więc na ćwiczeniach wojskowych należy jaknajintensywniej pracować, to bowiem w czasie wojny (daj Boże, żeby jej nigdy już nie było) niesłychanie się przyda. Wie o tem coś nie coś każdy, kto bezpośrednio ją przeżywał.

Aby jednakże móc należycie pracować i możliwie jaknajwięcej z ćwiczeń wynieść korzyści — trzeba mieć głowę wolną od wszelkich

trosk rodzinnych.

a nadewszystko od troski o byt materialny o egzystencję najbliższych osób, t. j. żony i dzieci.

Obowiązek ten już w całości winien spaść na pracodawcę.

Musi bowiem i on nieść odpowiedzialność świadczenia na rzecz wojska, na rzecz ewentualnej obrony granic.

Pracodawca, który maszeruje pojmowałby swe obowiązki względem państwa — wykazywałby właśnie brak poczucia państwowości.

Względem takiego pracodawcy niechybnie wystąpiły

cały ogół społeczeństwa.

Byłoby jednak najlepiej, aby ministerjum pracy i opieki społecznej całą tę palącą kwestję ujęło w swe ręce i drogą specjalnej ustawy zagwarantowało byt rodzin rezerwistów, pracujących w zakładach prywatnych.

Skoro bowiem rząd i gminy stoją na stanowisku wypłacania pensji w okresie ćwiczeń — to tem samem pracodawca prywatny od obowiązku tego uchylić się nie może.

Założenie Banku Emisyjnego

Tę sprawę poruszono na dzisiejszej konferencji gospodarczej

(Telefonem z Warszawy)

Na wczorajszej konferencji w ministerjum skarbu z przedstawicielami instytucji gospodarczych, p. minister skarbu przoc innych spraw poruszył, jak się dowiadujemy, — także sprawę założenia Banku Emisyjnego.

Wdzięczni obywatele — wielkim prawodawcom

Pięć milionów marek „na członków Sejmu i Senatu” od pracowników warsztatów Kolejowych w Stryju

„Bez różnicy zapatrywań i partii”
O podziału tego funduszu trzeba będzie powołać parę komisji

Kto pojedzie do Stryja po tę sumę?
W jakich banknotach zostanie wypłacona?
Czy nie w jednomarkówkach?

Marszałek Sejmu i niektórzy posłowie otrzymali następujący telegram ze Stryja:

„Funkcjonariusze warsztatów kolei państwowych w Stryju, chcąc wyrazić wdzięczność za wziętą i ofiarną pracę nad poprawieniem losu kolejarzy i pragmatyki, ślą w całości przysługującą im na miesiąc styczeń premię w kwocie aż 5 milionów mk. (co wynosi po 3 do 4 tysie-

cy mk. na pracownika) dla członków Rządu, Sejmu i Senatu do równego podziału bez względu na zapatrywania i przy należność partyjna. Suma ta jest do odebrania w kasie stacyjnej loco Stryj”.

Podpisali za sekcje mechaniczną: Niwiński, Filjon, Czech, Borecki i Kraus.

Sensacyjna historia „księcia” Leona Stanisława Sapiehy

Pełnił on funkcje wojewody niemiecko-białoruskiego

Teraz z 18-letnią pięknością wybrał się do Warszawy

Czekają nań z otwartymi ramionami p.p. Sonnenberg i Kurnatowski

BERLIN, 24. 2. — (A.W.). — Na bruku berlińskim pojawił się ostatnio sprytny oszust, który podawał się za „księcia Leona Stanisława Sapiehy, wojewodę niemiecko-białoruskiego”.

Rzekomy ks. Sapieha zdołał sprzedać jeden dom w Berlinie trzykrotnie, pobierając od każdego zabywców czeki na miliony marki. Oszustwo wykryte — dopiero kiedy trzej nabywcy zgłosili się do urzędu hipotecznego, celem przepisania własności na swe imię. W do-

datku dom sprzedany nie należał do niego.

W jednym z pensjonatów berlińskich uwidział 18-letnia córkę właściciela, która się za właściciela zacięła z wielką siłą. Klaj pędy.

Istotnie dane, że rzekomy ks. Sapieha, wraz z nauczycielką, dziewczyną wyjechał w kierunku Warszawy.

Pogrzeb piętnastu bohaterów

Zapowiada się bardzo uroczyste

KRAKÓW 24. 2. (A.W.). — W dzień pogrzebu 15 bohaterów rakowińskich będzie otwarty barbakan, przez który przejdzie kondukt żałobny. Na uroczystości pogrzebowe przybędzie do Krakowa marszałek Piłsudski, a ponadto delegacja b. więźniów w Marimaros Sziget z pułk. Kurowskim i maj. Łakocińskim.

W imieniu prezydenta Rzeczypospolitej przybędzie na uroczystości pogrzebowe minister Władysław z wieńcem, który złoży u trumien bohaterów. Z posteru licznych delegacji prowincjonalnych zjawia się między innymi deputacja związku górali podhalańskich.

Z GIEŁDY

(Telefonem z Warszawy).

Papiery procentowe bezczynne. Akcje mocniej. Waluty zagraniczne słabe.

GOTÓWKA

Dolary St. Zjedn. 48500, 47500, 47000, 46000.

DEWIZY

Belgia 2350.

Berlin 2.

Londyn 22000, 21700, 21600, 22600, 23000, 23400.

N. Jork 47500 (Kabel) 46750, 46800.

Praga 2800, 2850, 2930.

Wiedeń 68.50, 68.75.

Włochy 68.50, 68.75.

4 1/2 % Lisy Ziem (rubl.) 2550.

4 1/2 % Lisy Ziem (mk.) 99.

OBŁUGACJE

Miljonówka 1725.

AKCJE

Bank Dysk. Warsz. 40000.

Bank Kred. 14100, 15000.

Bank Pol. przem. we Lw. 3200, 3100.

Bank Zachodni 30000.

Bank Zjed. Ziem Pol. 11500.

Bank Zjed. Ziem Pol. 11500.

Zw. Sp. Zest. w Pozn. 18750.

Wzr. Tow. Fabr. Cukru 17000, 17000.

„Fider” 14000, 14000.

Przem. Drzewn. i H. 6700.

War. Tow. Kop. Węg. 163000, 161000.

Lilpop, Rap i Loew. 83000, 83000.

Ostrowieckie 69000, 70000, 70000.

K. Rudki i S-ka 47000, 46000, 47000.

„Starachowice” 44500, 43000.

„Zyrardów” 1725000.

L. J. Borkowski 6500.

B-cia Jankowsky 13500.

Warsz. Tow. H. i Zegl. 3000, 4000.

Polska Nafta 7400.

Nobel 18200, 18500.

Spisak 18500, 19000.

Włóki 13500.

Michałow 37000, 37500.

Parowóz 12100, 11900.

Miljonówka

W dzisiejszym ciągnięciu Miljonówki wylosowany został N.

2,894,461

Wygrało ją poleśnictwo Rzeczypospolitej w Rio-de-Janeiro.

Zaczęto więc sobie dziwne rzeczy opowiadać o zniknięciu doktorowej, tak dziwne, że wreście policja zapytała doktora, co stało się z jego żoną. Doktor znowu powiedział, że żona wyjechała. Prawo policyjne, procedura karna i wysoce respektowane swobody osobiste zmusiły policję do poprzestania na tej odpowiedzi. Lecz miano doktora na oku. Zdawał sobie z tego sprawę i zniknął wraz z sekretarką. Wtedy pod pozorem, że trzeba wymienić nowe rury gazowe, otworzono dom, zbadano wnętrze, a któryś z urzędników zaczął kopać w piwnicy. Znalazł kości ludzkie popalone i kawałek jakiejś materii różowej. Mieszkańcy domów okolicznych przypomnieli sobie, że tuż przed swym zniknięciem doktorowa nosiła bluzkę z takiej materii. Otrzymany, prowadzący śledztwo, zwrócił się do prasy o pomoc. Poproszono dzienniki londyńskie i korespondentów prowincjonalnych, amerykańskich, francuskich, niemieckich, szwajcarskich, hiszpańskich i wiedeńskich, by w artykułach i donieszeniach opisywali sprawę doktora i jego sekretarki. Liczono, że czytelnicy sami doprowadzą policję do znalezienia zbrodniarza. Istotnie z Liverpoolu ktoś zawiadomił policję, że widział podobną parę, wsiadającą na okręt jadący do Kanady. Okręt był jeszcze w drodze. Denesza bez dritu zapytano kapitana, czy ma taką parę pasażerów. Miał, ale pod innym nazwiskiem. W Kanadzie ją aresztowano, a potem w Londynie skazano doktora na śmierć i wyrok wykonano. Dzięki pomocy prasy!

Sukces, odniesiony przez litwinów przypisać należy w gruncie rzeczy zaprznięciu się sprzymierzeńców sprawą okupacji obszaru Ruhrzy. W chwili gdy cała uwaga sfer rządzących ześrodkowana jest na problemie najbardziej dla Francji żywotnym, trudno jest poświęcić dostateczną baczość sprawie bądź co bądź dla Francji drugorzędnej. Mimo to rzecz mogła być wziąć inny obrót, gdyby na czele komisji sojuszniczej postawiono człowieka zdolnego do jakiejś koncepcji, wyposażonego w stanowczość i energię. Śladu podobnych przemyśleń nie przywiózł ze sobą przewodniczący komisji międzysojuszniczej, p. Clinchant. Jeżeli więc interwencja mocarstw nie uratowała nawet porzów, to przypisać to należy niemal wyłącznie niezaradności p. przewodniczącego.

Zarzutu tego nie może p. Clinchant odeprzeć zasłaniając się instrukcją otrzymaną. Szała ona niewątpliwie w kierunku negocjacji i uspokojenia, ale nie wynikała z niej wcale potrzeba kapitulacji. Stanowisko przedstawiciela Anglii w komisji, generalnego konsula angielskiego w Gdańsku p. Fry, dowodzi, że komisja działająca ostatecznie pod osłoną jednego pancernika,

poprosiła rolę humorystyczną.

Rada ambasadorów była zdania, że akt przełamała władzy ma podpisać wysoki komisarz, ale litwini uparli się przytem, że p. Petionet musi ustąpić, gdyż jest poplecznikiem Polski i opiekunem jej interesów. Rzecz ubito krakowskim targiem. P. Petionet pozwolono akt podpisać, ale natychmiast potem opuścił Kłajpedę.

Miedzy 15 a 20 stycznia, sytuacja była tego rodzaju, że zdaniem znawców wystarczyło dwa tysiące ludzi, aby 100 ślepnymi nabojami rozprędzić cały najazd kowieński. Ale p. Clinchant w niczem się nie orjentował, o każdy drobniak telegrafował do Paryża po instrukcję, a gdy odpowiedź nadeszła sytuacja już była inna, a p. Clinchant dalejże telegrafował po nowe instrukcje.

Ucieśzna była rozmowa między nim a p. Simonajtisem. Spierano się o przedmiot władzy na terytorium Kłajpedy. P. Simonajtis zacietrzewiony woła:

— Ale któż tu jest rządem?

A p. Clinchant zakłopotany odrzecz:

— Jakkolwiek to dziwne się w moich ustach wydaje, to jednakże — Pan...

Próby zorganizowania zawodowego literatów, datujące się dopiero od lat trzech, tak uciążliwe z powodu niepodatności materiału i braku zrozumienia ze strony zainteresowanych, na irrażają na jeszcze wyżej piętrzące się trudności, o ile chodzi o realne zaspokojenie potrzeb pracowników pióra, znajdujących się dziś w położeniu daleko cięższym, niż kiedykolwiek indziej. Interesów tych broni związek zawodowy literatów, organizacja grupująca na terenie całej Rzeczypospolitej około 250 członków, z czego na Warszawę przypada mniej więcej połowa.

Poza normowaniem stosunków literatów z wydawcami, określaniem honorariów wierszowych i obroną w wypadkach poszkodowań lub wyzyску, związek powziął sobie za cel uzyskanie emerytur państwowych dla pisarzy w wieku podeszłym, według uchwały podjętej na ogólnopolskim zjeździe literatów w maju 1920 r.

Niestety, wskutek kompletnego braku zainteresowania ogółu pisarzy tą kwestią, jak również najzupełniejszej obojętności sfer rządowych, związek nie zdołał pchać sprawy tej na przód i dopiero w ostatnich czasach przystąpił do energicznych zabiegów i starań.

Pomoc rządu ograniczyła się jedynie do przygodnych zapomóg finansowych. Departament kultury i sztuki, poparł czynnie związek, przeznaczając na cele

organizacyjne, subsydia w wysokości 600.000 mk. Prócz tego departament pośredniczył między związkiem a ministerjum opieki społecznej w sprawie losu rodzin pozostałych po znanych pisarzach, jak również w sprawie zapomóg dla literatów, złożonych niemocą i nie mających środków do życia.

Zasiłki ministerjum opieki społecznej wynosiły w łącznej sumie przeszło pół miliona marek. Ostatni z zasiłków wywołany w grudniu 1922 r. sięgał 300.000 mk.

Sumy te w czasie, kiedy je ofiarowano znaczyły więcej, niż dzisiaj, lecz naturalnie nie stały w żadnym stosunku do potrzeb osób wspomaganych. Zasiłki te związek rozdzielił między pięciu literatów znajdujących się w skrajnej potrzebie.

Obecnie staraniem Związku uzyskano pierwszą stałą pensję dla rodziny znakomitego pisarza, zmarłego tragiczną śmiercią w Rosji sowieckiej.

Jak widzimy pomoc rządowa tak znikoma dla potrzeb organizacji literatów, równa się niemal zeru, o ile chodzi o rodziny pozostawione przez pisarzy. Podobnie rzecz się ma z chorymi literatami, z których każdy pozostawiony jest najdosłownie na łasce Bożej.

A przecież tu chodzi o pracowników tworzących w najserdeczniejszym wysiłku dobytek kulturalny narodu, największy jego skarb, sławę i przyszłość.

! twierdzi wciąż, że „prawdzi-
wi prawnik” imię jego wy-
magał będąc na ciele jako ho-

Dr. M. Kacnelson
choroby wewnętrzne skóra
BIAŁYSTOK, Miłoskiego 8
przyjmuje od 9-11 i 4-7
Telefon 222

W obronie moich „Kratek“

Dobre rachunki robią dobrych przyjaciół. Wychodząc z tego założenia pragnę dziś z łaskawymi czytelnikami moich „Kratek“ zrobić pewien „dobry rachunek“ w nadziei, że po jego dokonaniu zostaną o ile są, moimi dobrymi przyjaciółmi.

Przedewszystkiem zastanówmy się, czemu właściwie są owe „Kratki“. Są to dorywczo, bez retyksu, na poczekaniu robione fotografie pewnych przejawów życia i to właśnie, zdaniem moim, stanowi wartość moich feljetonów sądowych. Nie są to wytwory fantazji, czy wyobraźni, lecz raczej dokumenty, oparte na realnych podstawach.

Zwie jest piękne, to prawda, lecz jednocześnie ile posiada ono stron brzydkich! Z natury rzeczy feljetyony sądowe nie mogą czerpać treści gdzieś indziej jak tylko w owych brzydkich, a często nawet wstrętnych i odrażających dziedzinach życia. Wobec tego żądać, by feljetyony te były słodkie, miłe, uczesane z przedziałem do samego kółka nierzeczy, to byłoby jakby żądać, by witraży fryzjerskie, a nade wszystko — „po dulsku“ przyzwolte, byłoby tem samem, co wymagać, by ktoś napisał poemat liryczny o asenizacji miast.

Do poczynienia tych uwag skłoniły mnie krytyki niektórych feljetonów moich, komunikowane telefonicznie redakcji naszej przez łaskawych czytelników. Podkreślam z całym naciskiem, że to co pisze obecnie nie ma być bynajmniej jakimś niewczesnym protestem przeciw krytyce wogóle; uznaję w całej rozciągłości prawo każdego do krytyki, pragnę się zastrzec tylko przeciw myślnemu pojmowaniu moich „Kratek“, a raczej intencji, która powodowała dotychczas w nich pewnych kwestii.

Miedzy innymi spotkał mnie

Dziad i Baba

ŚMIERĆ (drożyzna) puka do drzwi
DZIAD (dyktator drożyzniany) do
BABY (oddział walki z lichwą
przy Komisariacie Rządu)

Idź, otwórz!

Polska agencja telegraficzna nadesłała następującą prośbę do ludności:

Na skutek podanej przez prasę wiadomości o urzędowaniu przy ministerstwie spraw wewnętrznych nadzwyczajnego komisarza do zwalczania drożyzny, publiczność zwraca się telefonicznie i osobiście do nadzwyczajnego komisarza, podając indywidualne wypadki lichwy, lub karygodnej spekulacji.

Ministerstwu spraw wewnętrznych wyjaśnia, że nadzwyczajny komisarz jest organem władz centralnych i ma za zadanie ustalenie wytycznych działalności organów państwowych w sprawach walki z drożyzną i czuwanie nad wykonywaniem tych wytycznych przez władze i organy rządowe.

Z zaleceniami na lichwę lub spekulację przedmiotami po-

wszedniego użytku należy, jak dotychczas, zwracać się do władz administracyjnych i tej instancji w Warszawie do oddziału walki z lichwą przy komisariacie rządu, Szpitalna 10, tel. 201-53.

Dodajmy do tego „komunikatu“ drobne wyjaśnienie: że numery telefonu swego urzędu podał prasie sam p. komisarz drożyzniany dnia 12 lutego.

W jakim celu podaje się swój numer telefonu, jeżeli nie po to, by umożliwić miastu rozmowę z sobą?

Ciekawa rzecz, do kogo p. komisarz walki z lichwą odesłał teraz ludność, skarżącą się na drożyznę.

Może do stu diabłów — jak to zresztą czynili woźni p. dyktatora drożyznianego.

21)

Tajemnica Czarniej Damy

Pawieć awanturczka, osnuta na tle
stosunków warszawskich.

ANONIMA

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Dwa przyjaciele, kapitan Rosz i malarz Jerzy Ostrowski, przechodząc w nocy Alejami Ujazdowskimi, usłyszeli krzyk, a w chwili potem ujrzała w oknie twarz kobiety, wykrzywną spazmem trwogi. Tworzył ją jednak zniknęła w tej samej sekundzie. Poszukiwania na miejscu, kim była tajemnicza kobieta, wołająca o pomoc, nie dały rezultatu. W dwie godziny później ujrzała tę samą twarz w aucie. Poszedł za autem również był dżentelmen, nie zapamiętał w nim nikogo. Następnego dnia Jerzy wyruszył na dalszy wyjazd.

Za dwie minuty stał przed drzwiami mieszkania Siostry. Ale drzwi te tak samo jak nocy wczorajszej były klódką i milczeniem. Również z mieszkania Wita Rentyńskiego nie dochodził żaden znak życia. Chłodno i cicho było w tej sieni. Ten chłód i ta cisza podziałały uspokajająco na Jerzego.

HOJNI, GDY CHODZI O OFIARĘ, SKROMNI, GDY — O NAGROBĘ

Oficerowie budują sobie sami domy wypoczynkowe

Wbrew obyczajowi powszechnemu, nie żębrzą u skarbu

— Pozwoli książę-kapitan — zaczynam wywiad — że w tej niezmiernie interesującej ogół oficerskiej sprawie, przystąpimy od razu do cyfr i faktów.

— Doskonale. Nasamprzód jednak słów kilka o genezie naszej instytucji. Otóż zaczęliśmy od hasła: „sami sobie“ — od spółdzielni. Chcemy sami, własnymi korpusami oficerskimi, wybudować szereg domów wypoczynkowych dla oficerów i ich najbliższych rodzin. Brak takich domów jest naszą boleścią. Bardzo wielu oficerów — ozdrowieńców — nie ma gdzie zażyć odpoczynku, a wróciwszy do swych obowiązków — zapada wkrótce ponownie na zdrowie. W takich warunkach już zupełnie niemożliwa jest na zajęcie się losem żon oficerskich i ich dzieci.

Słyszysz się niejednokrotnie głosy, że w tej mierze państwo może i ma obowiązek przyjąć pomoc. Nie podzielimy jednak tej opinii. Wiemy przecież, że jeśli państwo nie zaspokoilo dotąd wszystkich potrzeb, to jedynie dlatego, że skarb jego jest niezasobny. Zresztą, czy można skarb ten traktować zawsze, jako panaceum na wszystkie dolegliwości społeczne?

— Słusznie. Stowarzyszenie więc idzie do celu o własnych siłach?

— Tak. Ale stopniowo. W

miarę ofiarności oficerów i reszty społeczeństwa.

— Gdzie mają stanąć pierwsze domy?

— W Zakopanem. Chcemy tam postawić narazie jeden, dwupiętrowy dom murowany, składający się z 50-ciu mieszkań i 25-ciu dwupokojowych pomieszczeń dla oficerów żonatych.

— Razem więc 100 pokoiów?

— Właśnie. Według danych statystycznych dowództwa garnizonu w Zakopanem, przesuwa się tam miesięcznie około 100 oficerów. Cyfra ta nie obejmuje oficerów, przebywających w sanatoriach, oraz rodzin oficerskich, które zażywają tam wypoczynku nieraz kilkutymgodniowego na swój koszt.

— Kiedy zostanie wykończony pierwszy dom oficerski?

— W pierwszym rzędzie uzależniamy to od ofiarności samych oficerów, którzy powinni w dobre zrozumianym i własnym interesie zgłaszać się na członków Stowarzyszenia jak-najliczniej.

W warunkach pomyślnych, w ciągu sezonu budowlanego roku bieżącego może już stanąć pierwszy taki dom. Zupewne wykończymy go i oddanie na usługi naszym członkom nastąpiłoby już z wiosną roku przyszłego.

Ch—aa.

Piękność — to Kapitał

Spór między konkursową pięknością, a urzędem
podatkowym

W Baltimore, w Ameryce, odbył się niedawno jeden z ulubionych na zachodzie konkursów piękności. Dla wybranej królowej przeznaczona była nagroda w wysokości 550 dolarów, oraz bogata suknia, wartości 1,000 dolarów.

Piękność, która odniosła konkursowe zwycięstwo, zasmuciła się jednak nieco, gdy po pewnym czasie otrzymała z urzędu podatkowego wezwanie do zapłacenia podatku nie tylko od gotówki, wygranej na konkursie, lecz także i od sukni, oszacowanej na 1,000 dolarów.

Młoda piękność bronila się

jak mogła, twierdząc, że suknię otrzymała w podarunku od miasta, nie chciała więc płać za nią podatku. Urząd podatkowy natomiast był zdania, że należy mu się podatek od zysku, jaki przynosi „kapitał“ w postaci piękności. Ani urząd podatkowy, ani premijowana piękność nie mogli się pogodzić i sprawę przekazano do rozstrzygnięcia wyższej instancji skarbowej w Waszyngtonie.

Sprawa wywołała w Ameryce powszechne zainteresowanie. Rozstrzygnięcie ureguje na gruncie prawnym kwestję, czy piękność jest kapitałem.

Kamyk, rzucony na Krwawego Kata

W tych dniach stracono w Moskwie niejakiego Kokoriewa i jego 14-letnią córkę Wierę, za „zbrodnię“ zamachu, dokonanego na osobie Dzierżyńskiego, byłego komisarza słynnej „czeki“.

Wierę Kokoriewą sądził Trybunał dla nieletnich w Moskwie. Dziecku inkryminowano, że

rzuciła kamykiem w przejeżdżający samochód Dzierżyńskiego.

Krwawi kapłani Temidy sowieckiej skazali dziewczynkę na śmierć, chociaż kamyk, którym rzuciła w auto Dzierżyńskiego strafił nie w niego, lecz w „krasnoarmiejców“, jadących w następnym samochodzie.

Każda nacja ma takich faszystów, na jakich zasłużyła

Litwini mają swojego Budrysa

(wiel). Od osób, które były świadkami wypadków klajpedzkich, otrzymujemy garść następujących szczegółów banalnych i wielce znamiennych:

P. Budrys Polowiński, dowódca sił zbrojnych „powstańców“ klajpedzkich, który z takim tupetem obwołał się wysokim komisarzem, rozwinął w każdym innym kierunku cynizm wprost klasyczny.

Ledwie komisja alijanka opuściła Klajpedę w poniedziałek 15 b. m. o godz. 3 popoł., kiedy już o godzinie 5-ej zjawili się u przedstawicieli Polski przy wysokim komisariacie, d-ra Szaroty dwaj oficerowie litewscy z wezwaniem, aby natychmiast zdjąć z gmachu poselstwa emblematy polskie i do godz. 12-ej dnia następnego opuścić Klajpedę, gdyż podniecenie wśród żołnierzy litewskich przeciw Polsce jest tak wielkie, iż nie można rezygnować z życia jej przedstawicieli.

P. Szarota odrzekł, iż nie ma nikogo pod ręką, aby zarządzić usunięcie sztandaru i emblematów.

Na to oficerowie:

— My to sami zrobimy.

— Panowie wybacza — odrzekł p. Szarota — ale na to nie pozwolę. O godz. 8 zarządę usunięcie.

I tak się stało.

Pyszna była pogawędka p. Szaroty z p. Budrysem — Polowińskim, b. szefem defenzywy kowieńskiej. Nasz minister spotkał się z nim o godz. 10-ej wieczorem. Na pytanie, czy rozmowa toczyć się będzie po francusku lub niemiecku, p. Budrys odpowiedział, że mówi po rosyjsku i niemiecku.

P. Szarota oświadczył mu wtedy, że usunięcie przedstawicielstwa polskiego z Klajpedy uważa za gwałt i bezprawie. Jak długo Litwa nie przyjmie warunków Rady ambasadorów, pędą trwać w Klajpedzie władze alijantów, przy których posel nasz jest akredytowany. Przeciwnie postępowaniu temu posel zakłada uroczysty protest. Wyjechać nazajutrz nie może, gdyż za spakowania archiwów potrzebuje dłuższego czasu.

Na to p. Budrys:

— Jutro o 12-ej w południe staną przed poselstwem auta, a żołnierze pomogą archiwu spakować.

Na tem urwała się część oficjalna rozmowy. Ale p. Budrys jest człowiekiem gadatliwym, rad się rozwiódł nad sobą i swoim dziełem.

Wydobywa więc cygara i częstuje niemi gości. Ale p. Szarota odmawia, zadowolnia się swoim papierosem i słucha chępliwych wynurzeń gospodarza.

— To, co pan nazywa bez-

prawem — mówi p. Budrys — ja nazywam prawem. Petytne także protestował, ale użył tak twardego papieru, że nie mogło go włożyć do — portfela. Reprezentuje rząd prawowity, a pan na to nie poradzi. Jutro ogłaszam się wysokim komisarzem alijantów, bo mam za sobą siłę. Jestem faszystą, a ruch, którym kieruje, jest faszystowski. Mam Klajpedę w ręku i od jutra mój pendzel będzie pracował w mieście. Oczywiście je z elementów nieprzyjacielskich.

— Któż to jest? — pyta p. Szarota.

— Ludzie, usposobieni przyjaźnie dla Polski, którzy jej chcieli zaprzętać miasto. Po Klajpedzie wyrzemy nacisk na rząd kowieński, aby ruch faszystowski mógł się skierować — gdzieś indziej!

Oto w jakie ręce mocarstwa oddały Klajpedę.

W tej sytuacji p. Szarota nie pozostawiało, jak ustąpić wobec gwałtu. Aby nie dopuścić do udziału żołnierzy litewskich w „porządkowaniu“ archiwów, personel poselstwa pracował noc całą. Spakowano wszystkie nader cenne akty, dokumenty i depozyty i wywieziono dnia następnego, pozostawiając pieczę nad lokalem i pozostawionem urządzeniem konsulowi angielskiemu.

Rząd kowieński gra w banque. Zgromadził na granicy państwa neutralnego kilkanaście tysięcy wojska — przechwala się nawet, że jest tego 40 tysięcy. W rzeczy samej wojsko regularne wynosi blisko 60 tysięcy, rezerwa 50 tysięcy. Korpus szaulisów 40 tysięcy. To maksimum 150 tysięcy ma służyć do zamocowania pokoi, nie pominąć, że jest to przedsięwzięcie awanturnicze. Próbkę awanturniczości stanowi afery klajpedzka. Obszar ten utrzymywał się dotąd z własnych dochodów. Dziś, po trzech tygodniach, zdolano już zrobić 1½ miliona długów, placąc na głowę żołnierza po 5 litów = ½ dolara i rozdając dla pozyskania uboższej ludności węgiel, drzewo, cukier, mąkę za darmo. Motłoch zyskano, ale rozważa część ludności (niemcy) rozumie, że skoro nie może wrócić do Prus, to tylko połączenie gospodarcze z Polską może im zapewnić rozwój.

W Paryżu mają się rozpocząć układy w przedmiocie polsko-litewskiej konwencji o transzycie polskiego, żegluga na Niemnie, utworzenia Rady portowej i polskiego settlement w Klajpedzie. Dopiero po zawarciu tej konwencji Litwa nabydzie prawa suwerenne nad obszarem.

nad wszystkimi moimi myślami. Nie jestem nerwowym — wiesz o tem najlepiej — a mimo to odczuwam wciąż dziwny niepokój i nie mogę odpędzić uczucia, że coś niepojętego, fatalnego ciąży nad nami. Jakies potężne, obecne siły zetknęły się z biegiem naszego życia i oczekuję niespodzianych wykołoseń, zawiłymi wypadków, którym nie wiem czy potrafiłbym stawić czoła.

— Ej stary, stary, wzięłeś na przepowiednię czy co? Kasandro, wieszczko trojański! Wiesz co? chodźmy do Starzy Dzierżbickiego niech nam postawi horoskop, czego mamy uniknąć i od czego zginemy... — żartował Jerzy.

— Mniejsza o to — przerwał mu z uśmiechem Rosz — wierz, nie wierz, przyszłość okaże, ale powiedz mi teraz co się z tobą działo...

Z kolei Jerzy zdał przyjacielowi sprawę ze swej śledczej eskapady w biurze trykociarki i z ponownego ujrzenia tamtejszej twarzy w oknie mieszkania Stójczy...

Rosz nie podzielił jednak zapamiętany Jerzego na tę sprawę...

Cóż z tego, że nieznajoma nie wzywała pomocy? Cóż z tego, że żyje, a nie została zabita czy porwana? czy to wyklucza zupełnie zbrodnię? Na jej osobie, tak, ale skąd pewność, że ta zbrodnia nie została spełniona, na kim innym? a ona była świadkiem, bezwonnym, nie mającym podnieść skargi, żądać sprawiedliwości?

D. C. H.

CHRYSTUS

(GOLGOTA) wielkie misterjum w 6-ciu wielkich częściach. Czysty zysk przeznaczony na cele dobroczynne i kulturalno-oświatowe KOMITETU PARAFIALNEGO.

Wydawca i Redaktor Józef Uściński